

Europejskie dziadki



RAFAŁ MATYJA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Wybory do PE nie naruszyły status quo. Są porażką wszystkich projektów politycznych tworzonych przez 30- i 40-latków. W ich wyniku średnia wieku posłów do europarlamentu podniosła się o cztery lata.

W wyborach do Parlamentu Europejskiego nie chodziło o sprawy europejskie. Gorzej – nie chodziło nawet o sprawy kraju. Rywalizujące partie walczyły – jak w zawodach Formuły 1 – o jak najkorzystniejszą pole position przed kolejnymi, znacznie dla nich ważniejszymi, wyborami. Frekwencja na poziomie blisko 24 proc. to zatem i tak dużo jak na taką stawkę.

Bój między Platformą a PiS toczył się o prestiżowe zwycięstwo. PO mogła zyskać argument mówiący o kolejnych przegranych przez ugrupowanie Kaczyńskiego wyborach. Prawo i Sprawiedliwość liczyło na to, że po kilku lokalnych zwycięstwach w zeszłym roku wygrana w wyborach europejskich da prawo do mówienia o korzystnym trendzie. Nieznaczna wygrana Platformy pozbawiła jednych i drugich możliwości zdyskontowania wyniku.

W kontekście zbliżających się wyborów samorządowych koalicja PO-PSL nie poniosła jednak na tyle istotnych strat, by obawiać się o stan posiadania w kluczowych dla partyjnego zaplecza sejmikach

wojewódzkich. Poza województwem podkarpackim, w którym PiS było bliskie bezwzględnej większości głosów, w pozostałych regionach Tusk z Piechocińskim mogą utrzymać władzę.

Ten ostatni obronił swoją pozycję lidera, utrzymał ludowców ponad-5-procentowym progiem i najgorsze ma za sobą. Ludowcy bowiem świetnie mobilizują się w wyborach samorządowych, nieźle w parlamentarnych – słabo w prezydenckich i europejskich. W samorządowych Piechociński może liczyć zatem na wynik wyraźnie wyższy od obecnego, nawet kilkunastoprocentowy.

Utrzymał się kryzys na lewicy. Miller wygrał wprawdzie podwójnie – nie tylko zdobył trzecie miejsce wśród ugrupowań startujących w wyborach, lecz pozbył się także głównego rywala: Janusza Palikota. Porażka projektu Europa Plus jest też drugim symbolicznym zwycięstwem nad Kwaśniewskim (po przejściu SLD po wyborach w 2011). Tyle tylko, że wojna na lewicy jest grą o sumie ujemnej, w którą główną przyjemność czerpie się z osła-

biania konkurencji. 9 proc. SLD, 13 proc. wspólnie z EPTR, i to w wyborach europejskich, to dowód na marginalizację lewicy. Tylko kłopoty Tuska w wyborach parlamentarnych mogą dodać SLD trochę siły, o ile koalicja PO-PSL będzie musiała zostać poszerzona w 2015 r. o kolejną formację.

Wybory 2014 r. były też selekcją pretendentów do wejścia na główną scenę polityczną: były testem dla Solidarnej Polski (po niemal trzech latach działania), Polski Razem (po pół roku) i Nowej Prawicy (po ponad 20 latach nieobecności w instytucjach wybieralnych, jeżeli liczyć ciągłość z UPR). Zwycięstwo Korwina w tej rywalizacji jest zaskakujące z dwóch powodów: po pierwsze, kwestionuje tezę o kluczowym znaczeniu zasobów materialnych i dostępu do mediów. Po drugie, oznacza eliminację młodych polityków przez znacznie starszych. Jednak paradoksalnie nie przyczyni się do dekompozycji obecnego systemu partyjnego, ale przeciwnie – raczej go wzmocni, unie możliwiając polityczną akcję ugrupowaniom, które z Korwinem przegrały.

Porażka Gowina i Ziobry potwierdza ponadto przekonanie, że secesje z PiS i PO nie są w stanie zagrozić dwóm głównym partiom i w perspektywie wyborów samorządowych bardzo utrudnia to budowanie nowych podmiotów. Wprawdzie kolejna okazja do zakwestionowania status quo pojawi się już podczas przyszłorocznych wyborów prezydenckich, ale niedzielny wynik raczej osłabił szanse obu byłych ministrów sprawiedliwości.

W ostatnim szeregu formacji biorących udział w wyborach stawką nie był awans do Parlamentu Europejskiego, lecz

test możliwości organizacyjnych. W tym sensie miał powody do satysfakcji Krzysztof Bosak, gdy na Twitterze ogłosił, że budując listy w całej Polsce, Ruch Narodowy osiągnął to, co nie udało się autsajderom z „Krytyki Politycznej” czy Zielonych. To prawda, ale wynik RN jednocześnie nie pozwala na to, by uznać ten projekt za polityczną konkurencję dla ugrupowań parlamentarnych.

Porażka Gowina i Ziobry potwierdza przekonanie, że secesje z PiS i PO nie są w stanie zagrozić dwóm głównym partiom i w perspektywie wyborów samorządowych bardzo utrudnia to budowanie nowych podmiotów

Wybory nie tylko nie naruszyły status quo, lecz oznaczały także porażkę wszystkich projektów politycznych tworzonych przez 30- i 40-latków. W ich wyniku średnia wieku posłów do PE podniosła się o cztery lata w porównaniu z średnią wieku polityków kończących obecną kadencję. Pięć lat temu do PE weszło 14 polityków przed 40-tką. Obecnie – tylko dwóch. Pięć lat temu 56 proc. posłów do europarlamentu to ludzie przed 50-tką, dziś to tylko 25 proc. Ta pokoleniowa porażka daje do myślenia.